ALFA i OMEGA *)

Niezmąconą pogodę i szerokość widnokręgu wprowadzili ewangeliści w scenę Bożego Narodzenia w Betleem. Niebo nachyliło się w pamiętną noc do ziemi, Bóg zbliżył się do człowieka, żaden rozdźwięk nie zakłócił ogólnej pogody w atmosferze duchowej. Nic nam nie mąci pierwszego referatu Ewangelii o narodzinach Chrystusa w tej mieścinie tak, iż go czytamy z równą pogodą ducha, jak referatu o kazaniu na górze, ośmiu błogosławieństwach. Pogoda idzie na nas także z Wieczernika, lecz z Wieczernika niedaleko na Golgotę; pogoda idzie z brzegów jeziora Genezaret, ale Kafarnaum przypomina starcie o najgłębszą myśl zamkniętą w rozmnożeniu chleba; pogoda idzie wreszcie na nas z domu w Nazaret, ale przecież tam nie tylko istniał trud, lecz chciano Chrystusa strącić w przepaść. Tylko Betleem zostawia w naszej duszy niezakłócone niczym wspomnienie. — Pogodę i szerokość widnokręgu usiłują ewangeliści utrzymać poprzez całą opowieść o Bożych Narodzinach. Św. Łukasz umieścił scenę na rozległej przestrzeni rzymskiego imperium, wspominając o rozporządzeniu cezara; św. Mateusz postąpił inaczej, bo sięgnął daleko wstecz, wyliczając w genealogii wszystkie dostępne pokolenia przed Józefem, oblubieńcem Marii, by stworzyć wielką perspektywę czasową; postąpił jeszcze inaczej, bo zanotował, jak Boże Dziecię przyciągnęło do swego żłóbka trzech nieznanych bliżej mędrców. Średniowiecze wskazało przez Hugona od św. Wiktora, że ewangelista chciał przez scenę adoracji ze strony przybyłych z dala magów rozszerzyć horyzont na całą ziemię, bo mędrcy są według niego trzema kontynentami: Azją, Afryką i Europą. Zdawałoby się, że widnokręgu już więcej rozdalić w ówczesnym świecie nie

*) Tygodnik Powszechny, r. 1946, nr 51—52.

było można, a jednak św. Jan poszedł dalej, zapisując w prologu do swojej Ewangelii, że na początku było Słowo, a Słowo ciałem się stało, a kiedy zatopił swe źrenice w przyszłości, zakończył swą Apokalipsę powszechnym sądem jako ostatnim aktem dziejowym, gdzie Wcielony Logos pojawia się jako alfa i omega, początek i koniec wszystkiego, co istnieje.

Także św. Paweł dowodził w liście do Galatów, że nie jest gorszym od innych, bo i on widział Pana, i on od Niego otrzymał swą Ewangelię. Gdyby szukać ewangelii Pawłowej, to by ją trzeba wziąć ze wszystkich jego listów, trzeba by ją wziąć ze wszystkich jego przemów, jakie zapisały Dzieje Apostolskie. Ktokolwiek ma źdźbło zrozumienia dla tego, czym była dla Europy starożytna Hellada, ten ze wszelkich przemówień Pawłowych zapamięta przede wszystkim to, które wygłosił w Atenach na wzgórzu Aresa w Areopagu ówczesnych szkół filozoficznych. Przemawiał jako Apostoł narodów o znaczeniu tajemnicy wcielenia dla całej ludzkości, bo przecież mimo swej rozmaitości ma ona tę samą kolebkę. Co najwięcej uderza uwagę filozofa, to fakt, że według św. Pawła przeznaczeniem narodów jest szukanie Boga, na wszystkich dostępnych im drogach. Szukały Boga wszystkie główne szkoły filozoficzne w greckich koloniach i w samej metropolii, szukali Go platończycy i perypatetycy, stoicy i mimo wszystko także epikurejczycy. Jeszcze Go nie znaleźli i dlatego chce im dopomóc, chce im powiedzieć o Logosie, o Słowie, które było u Boga i Bogiem było Słowo. Perypatetyków interesował byt, stoików ruch, epikurejczyków życie i użycie, platończyków życie i Logos: chce więc mówić o Logosie, w którym i on św. Paweł, i my wszyscy jesteśmy, poruszamy się i żyjemy. Mówił Apostoł narodów o Logosie, który był alfą, początkiem wszystkiego, ale przeszedł następnie do Wcielonego Logosa, który się stał zbawcą wszystkich narodów przez krzyż i jak z krzyża zbawił, tak z krzyża będzie wszystkich sądził, bo jest omegą, końcem i celem wszystkiego. O Logosie, o Słowie jako o początku wszystkiego słuchali św. Pawła z uwagą przedstawiciele wszystkich szkół, słuchali, kiedy im tłumaczył, że Bóg jest niedaleko od każdego z nas i daleko, niedaleko, bo jest w nas

jako immanentny, jest daleko od nas jako transcendentny, a jest jeszcze inaczej, jest jako brat wśród braci i sióstr, jest jako Logos Wcielony, który zbawił z krzyża i z krzyża sądzić będzie. Gdy począł Apostoł mówić o krzyżu, o tym, jak krzyż stanie się końcem i omegą wszystkiego, niektórzy odeszli, by dalej szukać, ale niektórzy uwierzyli, zostając na zawsze z Apostołem.

Ten sam dramat, który się rozegrał w Ateńskim Areopagu filozofów i obywateli, rozgrywał się poprzez wieki i dotychczas się nie skończył, gdyż nie tylko poszczególne narody, ale wielkie cykle cywilizacyjne szły wszystkimi drogami świata na to, by ostatecznie szukać Boga. Jedne z nich już znalazły, inne dotąd szukają i dramat toczy się dalej.

Toczył się za czasów św. Augustyna, kiedy Alaryk uderzył w serce imperium rzymskiego, wywołując u pogan nieustającą skargę, że wszystkiemu winien On, ten sprowadzony do starożytnej Romy Chrystus. Chyba sobie przypomniał św. Augustyn w tej chwili całą scenę św. Pawła na wzgórzu Aresa, przypomniał sobie, jak tam w skrócie defilowały przed oczyma Apostoła wszystkie narody i cywilizacje, szukając Boga; chyba sobie przypomniał, jak Apostoł dowodził, że nie w dziełach wytworzonej ręką ludzką kultury, nie w złocie ani rzeźbie ani w jakimkolwiek dziele sztuki czy literatury objawił się Bóg, lecz jedynie w tym, Słowie, przez które wszystko się stało i które będzie także omegą, końcem wszystkiego. Zaczął więc pisać filozofię dziejów, osnuwając ją około dwóch naczelnych pojęć: miasta bożego i miasta ziemskiego. Dzieje ludzkie pojął św. Augustyn na podobieństwo dni stworzenia, nie mierząc ich latami. Dla skrótu tylko mówi o pięciu dniach w rozwoju narodu, który się nazywał bożym, ale w rzeczy samej chciał sięgnąć dalej i tak daleko, jak daleko sięgnął św. Paweł. Przecież wspomina o Hiobie, Idumejczyku, który sprawiedliwością swoją przewyższał każdego z narodu bożego. Sięgnął św. Augustyn do Idumei i do byłego imperium rzymskiego, by wreszcie wprowadzić Chrystusa jako drogowskaz na początek dnia szóstego, bo potem nastąpi już tylko szabat pokoju, poprzedzony sądem. Pyta się św. Augustyn, czy poza ludem Bożym szukano

odwiecznego i wcielonego Logosa, by odpowiedzieć przez wyraźne tak. Ludy i całe cywilizacje szukały tego, którego w całości jeszcze nie posiadły; szukały go podobnie jak ci, którzy mieli przyjść *post Christum natum* i jeszcze dotąd żyją.

Dzisiejszy człowiek nie jest zadowolony z lektury św. Augustyna, bo by pragnął, żeby defilowały przed nim cywilizacje i narody przynajmniej w skrótach swoich dziejów, by dać obraz plastyczny całości. Takiej defilady, takiego obrazu u św. Augustyna się nie znajdzie, chociaż się tam spotka coś innego, spotka się kryteria, które decydują o tym, czy ktoś będzie należał lub nie należał do wielkiego państwa Bożego *civitas Dei*. Trzy pary pojęć jako trzy kryteria, występują u św. Augustyna, by zorientować każdego z widzów dramatu w tym, do jakiego obozu aktorowie należą. Pierwszą parą pojęć jest: *frui* i *uti*, drugą: rozum wyższy i niższy, trzecią: niższa i wyższa miłość. Weźmy pod uwagę trzy kryteria św. Augustyna i pozwólmy przed sobą płynąć strumieniowi ludzkości, by nań padały z nich trzech wszystkie światła. Jednak św. Augustyn budował myśl chrześcijańską w jednym stylu, a w drugim będzie ją budował św. Tomasz z Akwinu. Kiedy więc będzie przed nami płynął strumień dziejowy, trzeba będzie podchodzić do niego w obydwu stylach myśli, nie zapominając ani na chwilę o Ewangelii.

1. Nie ma różnicy między św. Augustynem a św. Tomaszem, kiedy mówią o ostatecznym szczęściu człowieka, bo obydwaj dowodzą, że pełne szczęście może dać jedynie posiadanie Boga. Może człowiek iść swoim pożądaniem wszerz, nieskończenie wszerz posuwając się z przedmiotu na przedmiot, z osoby na osobę, z grupy na grupę, z prawdy na prawdę, z myśli na myśl, z piękna na piękno, z kultury na kulturę, a jeszcze albo będzie pragnął albo też odczuje w sobie przesyt, idący ze zmęczenia, bo ciągle posuwał się — wszerz. Może jednak człowiek iść ze swym pożądaniem w głąb, nieskończenie w głąb, a wtedy rychło spotka się z pytaniami zasadniczymi, jakby ostatecznie zaspokoić głodne zawsze pragnienie. Idąc wszerz nieskończenie wszerz, można się wszystkim posługiwać, można wszystkiego używać, *uti*, można zapocić czoło, żeby to wszystko robić i należy

robić według myśli chrześcijańskiej, ale to bezwzględnego szczęścia jeszcze nie da. Może się jednak ktoś uwziąć i powiedzieć, że mu to wszystko wystarcza, bo albo chce się ograniczyć do względności albo też chce dla siebie zawyrokować: to, a nie co innego, ta misa, ten puchar, to złoto, ten dach, ten komfort, to piękno, ten słodki owoc kultury jest bogiem moim i wszystkim. Na tej drodze znajdował się kiedyś św. Augustyn, by w kilka lat potem z żalem zawołać: „O Piękno, zawsze nowe i zawsze dawne, niezmienne, jakom Cię późno poznał i późno umiłował" Czuł na tej drodze niedosyt i szukał dalej.

Czasem się zdaje, jakoby tu myśl chrześcijańska przegrywała, lekceważąc twarde zagadnienia życia i zatrzymując się na jego powierzchni, kiedy się wszędzie zasłania Opatrznością. Przecież sam Chrystus w pierwszej fazie swego nauczania nawoływał, żeby się nie troszczyć o to, co będziemy jeść i pić i czym się przyodziewać będziemy, bo przecież ptaki ani sieją ani żną, a jednak je utrzymuje Ojciec Niebieski, a lilie nie przędą ani szyją, a jednak odziewają się piękniej od Salomona. Na pewno tak się odezwał Chrystus, ale jeszcze dodał, że jeżeli w ten sposób żywi i przyodziewa Ojciec Niebieski ptaka i zioło i trawę, to małoduszny człowiek (małej wiary) powinien pamiętać o tym, że daleko więcej ma on liczyć na Opatrzność, bo on sieje, orze, przędzie, farbuje, szyje, buduje w pocie czoła, byle by spełnił jeszcze jeden najważniejszy warunek, ten mianowicie: by także poszedł w głąb, poszedł tam, gdzie się znajduje Boże Królestwo.

Nie św. Augustyn, lecz św. Tomasz mówi przepięknie za Arystotelesem o dłoni ludzkiej jako o narzędziu nad narzędziami, bo przez nią potrafi dojść do sztuki, *ars,* a sztuka i technika jest warunkiem utrzymania się rodzaju ludzkiego na ziemi. Jeszcze ktoś inny przed św. Tomaszem mówił o ludzkiej dłoni, dowodząc, że ona jest warunkiem nawet wyższej kultury człowieka. Był to św. Grzegorz Nysseński. Kto się o tym chce przekonać, może zajrzeć do Historii filozofii średniowiecznej Gilsona, bo tam znajdzie wyjątek z dzieła tego Ojca Kościoła o człowieku. Gdyby człowiek posiadał łapę czy odnóże zamiast ręki i dłoni, to by cała jego twarz i jama ustna mu-

siały się zmienić by zostać paszczą do gwałtownego zbierania i miażdżenia pokarmu, a zniknęłaby wtedy zdolność do wydawania tych dźwięków mowy, jakie istotnie wydaje. Tylko przez mowę wydobywa człowiek na jaw to, co się w nim dzieje, a bez mowy nie ma porozumienia i życia społecznego i uprawy ducha.

Każdy z nas wie, że człowiek na ziemi, zarastającej ostem lub kwieciem, cierniem lub owocem, walczy o byt, o chleb i jakiekolwiek jedzenie, walczy o dach nad głową, o odzież, o zdrowie, o miłość i sprawiedliwość społeczną, walczy o każdą kroplę piękna i o każdy promień prawdy, walczy wreszcie on, syn ziemi, o Boga. Wziąć do ręki książkę Józefa Pietra pt. Biografia ogólna, (Kraków 1946) i przejrzeć drugą, pozytywną jej część, a zobaczy się, że ta wielopostaciowa walka o byt, dodam ludzki byt, wypełnia tam cały program. Wielopostaciowa i aktywna postawa wobec życia wyraża się w czynach i wytworach ludzkich, które nas otaczają jak atmosfera bezustannie przez nas wchłaniana. Wszystko, co autor mówi w programowej części, jest wielkim zadaniem do spełnienia i dodać należy, że autor nie zamknął oczu na to, co w człowieku jest wiecznym i woła o Boga, by się z Nim zjednoczyć tak, jak na to zdobyć się potrafi. Boga ma szukać według św. Pawła każda cywilizacja, każdy naród, a św. Augustyn dowodzi przeciwko akademikom, że nie w szukaniu, lecz w posiadaniu znajduje się pełnia szczęścia, gdyż nie szukałby ten, kto by nie miał nadziei znalezienia. W posiadaniu Boga uszczęśliwia się człowiek po wszelkim swoim szukaniu, a gdyby nie szukał, nie posiadając, dawałby według św. Augustyna dowód, że potrafi do ziemi powiedzieć: tyś bóg mój i wszystko, lub też gwizdnąć na całą rzeczywistość.

2. Zaciekawia nas to, co człowiek przez wysiłek własnej myśli poznał o sobie, o świecie i o stosunku swoim do Boga; zaciekawia nas jednak także to, co Bóg myśli o człowieku, o świecie i o sobie samym. Buduje się jedna wiedza z dołu w górę, a druga z góry w dół; jedna powstaje z metodycznego badania człowieka jako nauka i filozofia, druga rodzi się z serca Bożego jako objawienie dane człowiekowi i zamknięte w wie-

rze. To poznanie z góry i poznanie z dołu idą do siebie jak dwa odrębne od siebie bieguny. Bieguny albo się ze sobą spotykają albo się mijają albo wrogą przeciwko sobie zajmują postawę. Św. Augustyn odróżnia podwójny rozum, jeden niższy, który się zwraca wyłącznie do stworzenia i drugi wyższy, który się zwraca do spraw niezmiennych i niezmiennego Boga. Znał św. Augustyn ludzi swych czasów, którzy postępowali tak, jakoby mieli tylko rozum niższy, zwrócony do ziemi, a nie mieli rozumu wyższego, który się otwiera na sprawy Boże. Nie znajdziemy ani u św. Augustyna ani u św. Tomasza żadnego tekstu, gdzie by potępiono rozum, który zwraca się do ziemi i do tego wszystkiego, co z nią się łączy. Św. Tomasz porównuje proces poznania z wszelkim innym procesem biologicznym, dowodząc, że i poznanie jest zaborcze, biorąc w siebie w jakiś sposób rzecz poznawaną. Nie cofa się św. Tomasz przed tym, żeby nazwać ludzki rozum nieskończonym *in potentia* tak, jak rozum Boski należy nazwać nieskończonym *in actu*. Znowu tu rozpoczyna się ten sam proces zdobywania i asymilacji, jakiśmy widzieli, mówiąc o pragnieniu, gdyż i tu można iść nieskończenie wszerz, albo też można dodać do obszaru głębię, dążąc do zrozumienia wszystkiego przez coś prostszego, coraz prostszego, dopóki się nie zatrzyma na tym, co tłumaczy poprzez wszystkie tłumaczenia i ponad nimi wszystkimi sięga do całej rzeczywistości. Filozofię nazywał św. Tomasz i jak św. Augustyn mądrością, *sapientia,* twierdząc, że już ona należy do rozumu wyższego, bo sięga do tego, co istotne, zasadnicze i wszystko inne tłumaczy. Jednak to wszystko jest wiedzą, którą sobie człowiek wypracował idąc z dołu w górę, szczebel po szczeblu, pokolenie po pokoleniu, wiek po wieku. Interesuje nas to, co człowiek myśli o sobie, o świecie i o swoim stosunku do Boga, ale według św. Jana Bóg jest miłością, a myśmy miłości uwierzyli. Miłość Odwieczna wypowiedziała się raz w stworzeniu jako w objawieniu naturalnym, a drugi raz nie tyle i nie tak bardzo w takim lub innym natchnionym słowie księgi świętej, ile raczej w Słowie, które było na początku u Boga, i Bogiem było Słowo i to Słowo stało się ciałem. Wcielone Słowo, Jezus Chrystus, jest żywym

objawieniem, które stanęło jako słup graniczny w dziejach ludzkich. Słowo Wcielone, Mądrość Boża, stanęła wśród tej mądrości, którą z dołu budował syn ziemi z iskrą Bożą w duszy, szukając Boga. Św. Augustyn szukał i znalazł, by już potem do końca życia dowodzić, że szczęście polega na posiadaniu Słowa, a nie na samym Jego szukaniu. Tak się serdecznie ucieszył, kiedy stwierdził, że Logos św. Jana rwie do siebie logosa z Platona. Życie człowieka z niestworzonego Logosa i własnej wypracowanej mozolnie myśli wśród ustawicznego przenikania w pokoju lub trudzie jest wielkim szczęściem na ziemi. To było drugie kryterium, z którego według św. Augustyna padają silne światła na płynący strumień ludzkich dziejów.

3. Na sąd św. Augustyna o dziejach ludzkich rzuca wreszcie światło jego ujęcie naszego serca. Jego serce było niespokojne i dlatego poznał do głębi niepokoje afektywne. Mówiąc dzisiaj o człowieku nowym, wydobywa się przede wszystkim z własnego serca to, co Marcel de Corte (*„Philosophie des moeurs contemporaines“*, 1944) nazwał *amor absconditus*, tę miłość utajoną czy przyczajoną, przez którą się naprawdę kocha, by ją na zewnątrz pokryć maską błyszczącego ideału. Przyznaje się dziś, że trzeba poznać, co człowiek kocha, czego nie kocha i czego nie chce kochać, by mieć prawo do wypowiedzenia, czym jest on sam. Jak świat tak i człowiek pełen jest miłości, lecz miłość miłości nie równa i stąd św. Augustyn jako znawca serca odróżnił schematycznie przynajmniej dwie miłości, wypowiadając niezapomniane zdanie: *amor meus pondus meum*. Ma ono dwa znaczenia, bo jedna miłość idzie z góry i w górę jako do właściwego sobie miejsca porywa, druga z dołu się rodzi i w dół podąża, jedna uwzniaśla, druga odwzniaśla, jedna prowadzi do porywu w górę i do ładu, druga do anarchii i do ekstazy szaleńczej. Rozróżniwszy te dwie miłości, trzeba stwierdzić, że każda z nich potrafi człowieka przepromienić i przepalić, wyzwolić lub spętać. Św. Augustyn nazwał miłość ciężarem swoim, myśląc o tych latach, kiedy zwróciła się ona do ziemi i tylko do ziemi, zrodziwszy się z afrykańskiego genu. Jednak także miłość wyższa odczuła

w sobie prawo grawitacji, by dążyć do właściwego sobie miejsca, a tym miejscem był tylko Bóg. Jeżeli według starożytnego prawa grawitacji znajdzie się coś poza swoim naturalnym miejscem, odczuwa w sobie niepokój, bo pociąga go ku sobie miejsce właściwe. Nie potępiał św. Augustyn tego serca, które zwróciło się do ziemi, ale było jeszcze otwarte w stronę Boga, odczuwając w sobie niepokój nieskończoności, odtrącał zaś to, które do ziemi się zwracało i czuło w sobie jej sytość. Miłość górna, wlana przez Boga, *caritas,* może jednak wstąpić w całą strukturę rodzącej się z dołu miłości, by jej dać swoje ciepło, wyzwolić ją z cieśniny chuci egoistycznej i wyprowadzić na drogę twórczej pracy. Zdaje się czasem, że św. Augustyn nie miał zrozumienia dla społeczności świeckiej, a jednak nie kto inny, a tylko on powiedział, że więzią społeczną jest miłość, która kocha wspólne dobro, a nie własny interes. Miłość z góry idzie wszystkimi warstwami struktury naszej duszy aż do nieświadomej siebie wegetacji, by w całość wprowadzić hierarchiczny ład i przeprowadzić w niej ogólny proces sublimacji.

Jeżeli by zapytać, co przyniósł ludziom Logos Wcielony jako dowód, że przychodzi od Boga, to by trzeba chyba powiedzieć, że poza ukrzyżowaną i zbawczą miłością jako własnym faktem ofiarnym, przyniósł nowe prawo miłości, tej miłości, która się upracuje, umęczy i ubogaci trudem całego życia. Każde z dwóch pierwszych kryteriów do osądzenia strumienia dziejowego musi mieć w sobie coś z trzeciego, bo ono daje elastyczność i pobudliwość twórczej myśli. Mam nadzieję, że nie zgrzeszę przeciwko prawdzie, kiedy powiem, że Wcielone Słowo jako Alfa i Omega, początek i koniec wszystkiego, odezwie się: byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem nagi, a odzialiście mnie, odezwie się tak nie tylko do miłosiernych, lecz i do milionowych rzesz pracujących, bo one dają chleb, one przędą odzież na warsztatach, one są miazgą żywiącą narody.